

TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

APW

Nr 9 (101) Rok III

CENA 10 MLS.

M. P. 3 MARCA 1946 R.

ATAK NA WOJSKO POLSKIE

Polacy bili się u boku W. Brytanii przez cały czas trwania wojny. Podstawą braterstwa broni brytyjsko-polskiego był sojusz z sierpnia 1939 r. i brytyjsko-polska umowa wojskowa z sierpnia 1940 r. Obydwa te akty miały wielką myśl — odbudowę wolności politycznej w Europie. Dlatego, że miały ten wielki cel, Polacy walczyli u boku brytyjskiego sprzymierzeńca bez reszty. Polacy wierzyli i wierzą nadal, że bez współpracy polsko-brytyjskiej nie będzie wolności w Europie. „Poland is a neighbouring country” (Polska jest naszym sąsiadem) — mówiono w Anglii w pierwszych latach wojny. 560 mil, dzielących Londyn od Warszawy, uznano za odległość sąsiedzką w warunkach nowoczesnej techniki wojennej.

Tak jest w istocie. Cokolwiek by się pisało, czy mówiło — zagadnienie Polski wiąże się z losami politycznymi Anglii. Polska niepodległa współpracująca z Anglią — to czynnik bezpieczeństwa wysp brytyjskich. Odrywanie Polski od współpracy z Anglią, rzecz której chciał dokonać Hitler, a dzisiaj przeprowadza Stalin, stwarza dla Anglii na kontynencie warunki zagrożenia.

Cała koncepcja sojuszu polsko-brytyjskiego była w założeniu swoim sprzeczna z programem polityki Rosji Sowieckiej. Rosja chce opanowania Europy, chce zniszczyć jej niezależność. Wpływy brytyjskie na kontynencie, przy takim założeniu, muszą być przez Moskwę zwalczane. Dzisiejsza polityka Bieruta usiłuje właśnie z Polski uczynić awangardę akcji antybrytyjskiej.

Po cofnięciu uznania rządowi polskiemu, jedynie wojsko znajdujące się za granicą, jest dziś jeszcze oficjalnym wykładnikiem współpracy polsko-brytyjskiej, wykładnikiem wielkiego celu sojuszu polsko-brytyjskiego: wolności Europy. Dlatego też atak Sowieców i ich satelitów, Bieruta i Tity, na wojsko polskie związane z W. Brytanią — nie ogranicza się do zagadnienia wyłącznie polskiego. Atak ten posiada znaczenie ogólnejsze jako jeden z przejawów

likwidowania wpływów brytyjskich na kontynencie, likwidowania wszystkiego tego, co w polityce europejskiej reprezentuje sojusz polsko-brytyjski.

Wojsko polskie za granicą jest jedynym niezależnym czynnikiem narodu, opanowanego przez Rosję. W stosunku do wszystkich krajów Środkowo-Wschodniej Europy, Rosja rości sobie prawo monopolu. Wszystko, co dotyczy Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Rumunii, Bułgarii czy Węgier — Sowiety

Podobnie ma się stać z Polską. Te same zarzuty, które postawiono Michajłowiczowi, wytacza się wobec polskich wojskowych, którzy nie chcą uznać okupacji sowieckiej w Polsce: zarzut faszyzmu i sympatyzowania z Niemcami. Jest to jednak intryga szyta zbyt grubymi nićmi, Sowiety szukają więc wszelkich innych sposobów, by osiągnąć swój cel: skompromitowanie i zlikwidowanie oddziałów wojska polskiego za granicą. Zarzuca się więc wojsku polskiemu,

ne. Chce w ten sposób sprowadzić wojsko do statutu prawnego uchodźców cywilnych. Tym aktem administracja warszawska usiłuje przekreślić cały polski dorobek militarny zdobyty u boku alian-tów zachodnich. Administracji warszawskiej chodzi o to, by jedynie współpraca Żymierskiego z armią czerwoną miała znaczenie.

W czasie sesji OZN sprawę wojska polskiego poruszyła Jugosławia Tity. Zarzuty przeciwko 2 Korpusowi, ujęte w memorandum, zostały za pośrednictwem Wyszyńskiego przedstawione Radzie Bezpieczeństwa OZN na razie jako materiał informacyjny. Sprawa jednak może być wniesiona na porządek obrad na najbliższej sesji Rady Bezpieczeństwa, która odbędzie się w końcu marca.

Z punktu widzenia zagadnienia Polski, istnienie wojska nie podporządkowanego reżimowi Bieruta — oznacza dla Sowieców nie opanowanie Polski w całości. Pozostawienie czynnika, który podsyca w narodzie wolę niezawisłości, który przez sam fakt swojego istnienia pobudza świadomość związania narodu ze światem Zachodu — godzi w politykę totalnego sowie-tyzowania Polski. Fakt istnienia za granicą niezależnego wojska polskiego utrudnia robotę Sowie-tom. Myśl tę wypowiedział generał Anders w jednym z swoich ostatnich wywiadów, mówiąc: „Nie znajdujemy się w niebezpieczeństwie materialnym, lecz moralnym. Poprzez nas usiłuje się zniszczyć ducha oporu”.

Ale charakterystyczne jest, że z zarzutami wystąpiła także Jugosławia. Oznacza to, że zagadnienie wojska polskiego ma silną oddziaływanie na kraje Środkowo-Wschodniej Europy. Wszystkie one przeciwne są narzuconemu reżimowi sowieckiemu, chciałyby w zachodnich krajach widzieć pomoc i oparcie dla przeciwstawiania się Sowiecom. Armia Polska u boku W. Brytanii nie tylko podtrzymuje ducha Polski, lecz także wszystkich narodów Środkowo-Wschodniej Europy. Podtrzymuje w nich nadzieję, że Zachód nie wyrzekł się ich całkowicie. Okoliczność ta jest solą w oku Sowieców, chcą-

(Dokończenie na str. 2)



Podpisanie brytyjsko-polskiej umowy wojskowej w sierpniu 1940 r.

rezerwują wyłącznie dla siebie. Związek tych krajów z Zachodem ma być definitywnie przecięty. Politykę tę stosuje się we wszystkich tych krajach bardzo konsekwentnie. Jugosławia np., mająca króla, rząd i Michajłowicza, związanych tak silnie ze sprzymierzeńcami zachodnimi, nastęrczała dużo trudności. Ale Rosja pokonała je. Doprowadziła do tego, że król i rząd poprzez układ Subasicz-Tito wyprowadzeni w pole stracili swój oficjalny charakter, a Michajłowicz został uznany wręcz za zdrajcę — jeden z wielkich błędów Churchilla. W ten sposób Jugosławia jest dzisiaj hermetycznie zamknięta dla wpływów innych, aniżeli sowieckie.

że jest elementem zagrażającym pokojowi, że miesza się w wewnętrzne stosunki włoskie, że budzi niepokój w Jugosławii, że jest ostoją najczarniejszej reakcji społecznej i przeszkodą postępu demokratycznego.

Żądanie zlikwidowania oddziałów wojska polskiego, związanych z W. Brytanią i podporządkowania ich administracji warszawskiej, było przedmiotem kilkumiesięcznych pertraktacji pomiędzy czynnikami angielskimi i reprezentantami Bieruta. Nie dały jednak pomysłu dla administracji warszawskiej rezultatu. Ogłosiła ona więc, iż nie uważa wojska polskiego za granicą za polskie siły zbroj-

Turcja a państwa arabskie

Było kilka istotnych przyczyn, które po rozpadnięciu się Cesarstwa Otomańskiego wpłynęły na rozluźnienie stosunków między Turcją a światem arabskim. Pierwsza i najważniejsza z nich, to zrzeczenie przez Ataturka kalifatu, czyli zwierzchnictwa duchowego nad wszystkimi ludami Islamu, które posiadał od stuleci sultan turecki. W ten sposób Turcja zrzekła się dobrowolnie prymatu duchowego, jaki dzierżyła przez kilka wieków wśród narodów muzułmańskich.

W ślad za tym nastąpiły wydarzenia, które na pewien przeciąg czasu nastawiły świat Islamu do Turcji nawet wręcz wrogo. W pierwszym rzędzie był to rozdział kościoła od państwa. Wypędzono Derwiszów — rodzaj zakonu muzułmańskiego, odznaczający się dużym fanatyzmem i posiadający znaczne wpływy polityczne. W wyniku laicyzacji życia publicznego wprowadzono kalendarz chrześcijański z obowiązkowym świętowaniem niedzieli, jednożeństwo oraz śluby cywilne. Dopełniło to miary oburzenia ortodoksyjnych sfer muzułmańskich, które zawsze kierowały życiem politycznym państw arabskich. Przeciętny Turek jeszcze dzisiaj nie rozumie dlaczego nakazano świętować niedzielę.

Ataturk posunął się tak daleko, iż zamierzał nawet wprowadzić jedno z wyznań protestanckich jako oficjalną religię państwową. Śmierć przeszkodziła tym zamiarom.

Ataturk widział w kościele muzułmańskim istotną przeszkodę do wprowadzenia państwa na tory nowoczesnego rozwoju na miarę europejską. Forsowana więc przez niego modernizacja Turcji w dziedzinie form obyczajowych przysporzyła mu w świecie arabskim szczególnie dużo wrogów. Kobiety tureckie odsłoniły twarze i rozpoczęły brać udział w życiu społecznym. Fezy i stroje narodowe jako symbol zewnętrzny skostniałych tradycji zostały zakazane; podzieliły los zacofanych instytucji islamistycznych i pisma arabskiego. Nawet duchownym zabroniono występować w szatach liturgicznych poza obrębem meczetu. Wiele świątyń zamknięto, inne przerobiono na muzea, a nawet koszary dla wojska.

Po pewnym czasie okazało się, iż reformy Ataturka, wprowadzające Turcję do rodziny państw europejskich, wydały dobre owoce. Przy współudziale większości społeczeństwa w walce z ciemnotą i zacofaniem, bronionymi przez tracące swe wpływy duchowieństwo muzułmańskie, Turcja wywalczyła sobie w świecie należne jej stanowisko, a co najważniejsze pozbyła się całkowicie ingerencji obcych agentur w życie wewnętrzno-polityczne państwa. Odbijało to bardzo korzystnie od sytuacji innych krajów muzułmańskich Środkowego Wschodu, w których obce mocarstwa mają dotychczas dominujące wpływy.

Kiedy dalej, krocząc po linii postępu, Turcja stała się ważnym czynnikiem równowagi i stabilizacji pokoju na Środkowym Wschodzie, znajdując naśladowców swych reform — choćby w sąsiadującym z nią Iranie — dotychczasowa nieprzychylna opinia świata arabskiego musiała silą faktu ulec rewizji. Jednocześnie Turcja zeszała z drogi ostrego kursu laicyzacyjnego z okresu reform „rewolucyjnych“.

Zbyt ważne problemy łączą bowiem Turcję z sąsiadującymi z nią krajami arabskimi. Przede wszystkim są to dwie zasadnicze sprawy: sąsiedztwo Rosji i sprawa kurdyjska.

Oba te zagadnienia szczególnie żywo interesują Irak. Fakt ukonstytuowania się „demokratycznego Azerbajdżanu“ w sąsiedniej Persji, wywołał wprost panikę w Iraku. Prasa iracka wyraźnie oskarża Rosję o finansowanie i zapośredniczenie w broń Kurdów na pograniczu persko-irackim z chęcią wywołania zbrojnego powstania także przeciwko państwu irackiemu.

Nie należy zapominać, iż pretensje terytorialne Kurdów obejmują część północnego Iraku, część Persji, pograniczne terytoria tureckie, i sięgają nawet po północno-wschodnią Syrię. Kurdowie są irańczykami i mieszkają na tym obszarze zwartymi małymi grupami, silnie przemieszani z ludnością arabską, turecką, perską oraz chrześcijańskimi plemionami Assyryjczyków i Chaldejczyków. Pędząc żywot nawpół koczowniczy często przenoszą się z miejsca na miejsce, a nawet z kraju do kraju.

Kurdystan to kraina górską i niedostępna dla zwykłego podróżnika, który stara się go ominąć,

albowiem ludność kurdyjska chętnie trudni się rozbojem. Kurdowie stoją na niesłuchanie niskim szczeblu rozwoju kulturalnego i zawsze byli narzędziem w obcych rękach. W okresie pierwszej wojny światowej używani byli przez aliantów do dywersji na tyłach armii tureckiej. Obecnie zaś ulegają silnym wpływom sowieckim.

Ostatnio, w ślad za aferą azerbajdżańską, ukazała się w prasie francuskiej wiadomość o memorandum, jakie przywódcy kurdyjscy wystosowali do wielkich mocarstw, prosząc o interwencję w OZN na rzecz ich żądań niepodległościowych. Przywódcy tego nacjonalistycznego ruchu utrzymują, że naród kurdyjski liczy 9 milionów ludności oraz, że traktat w Sevres (10 sierpnia 1920 r.) przyznał im prawo samostanowienia o sobie. Był to traktat, który likwidował już nie tylko cesarstwo otomańskie, lecz nawet i rdzenną Turcję. Nie został on nigdy wprowadzony w życie, dzięki Kemalowi Paszy. Dopiero później traktat w Lozannie (1923 r.) ustalił większość dzisiejszych granic Turcji.

Sprawa kurdyjska czyni z Irackich i Turków — naturalnych sprzymierzeńców. Irak jest o tyle więcej zainteresowany w niej, iż ośrodkiem ruchu kurdyjskiego są właśnie jego północne terytoria, obejmujące tereny naftowe Kirkuku i Mossulu. Zacieśnienie stosunków turecko-irackich znalazło swój wyraz w wizycie regenta Iraku, Abdula Illaha jesienią ubiegłego roku w Turcji. Regent przybył wtedy na pokładzie brytyjskiego pancernika, w asyście eskadry angielskiej floty wojennej. Posiada on w Turcji bliską rodzinę oraz wielu osobistych przyjaciół. Wkrótce nastąpić mają je-

go zaręczyny z córką prezydenta Inonu.

Utworzenie „demokratycznego Azerbajdżanu“ przez Rosję spowodowało okrażenie Turcji. Nie licząc sąsiedztwa z Rosją i malego skrawka pogranicza greckiego w Tracji, w chwili obecnej Turcja posiada już tylko dwie granice z niezawisłymi państwami: z Irakiem z perspektywą awantur kurdyjskich, oraz z Syrią.

Rosja czyni wszelkie wysiłki, aby pozyskać sobie także Syrię i Liban. Udziela im gorącego poparcia w ich dążeniach emancypacyjnych. Popiera żądanie opuszczenia krajów Lewantu przez wojska brytyjskie i francuskie.

Znamienny jest fakt, iż od czasu zainstalowania się w Bejrucie sowieckiego przedstawiciela dyplomatycznego, stosunki syryjsko-tureckie uległy znacznemu ochłodzeniu, przede wszystkim z racji częstych manifestacji syryjskich na rzecz przyłączenia i powrotem do Syrii okręgu Aleksandretty, odstąpionego przez Francję Turcji.

Dla zażegnania narastającego konfliktu rząd turecki skłonny jest udzielić Syrii i Libanowi specjalnych przywilejów w porcie Aleksandretty (Iskanderun). Port ten nowoczesnie urządzonego posiada największą zdolność przeładunkową ze wszystkich portów tureckich nad Morzem Śródziemnym; jego znaczenie dla Turcji jest więc olbrzymie.

Poparcie Rosji Sowieckiej dla dążeń emancypacyjnych Syrii i Libanu ma jednakże dla tych krajów także swoje ujemne strony. Syria wie o tem, iż aspiracje terytorialne Kurdów — narzędzia polityki sowieckiej — sięgają aż po jej północne tereny. Maleńki Liban zaś posiada liczną mniejszość ormiańską, na której lojalność liczyć nie można wobec kłopotowania Ormian na całym świecie przez Rosję Sowiecką.

W obliczu niebezpieczeństwa rosyjskiego Turcja — mimo różnic dzielących ją z Syrią — stara się okazywać jaknajwiększą życzliwość nie tylko dla swych bezpośrednich muzułmańskich sąsiadów, lecz wogóle dla całej Ligi Arabskiej. Daje temu wyraz prasa turecka, traktująca z dużą sympatią proces unifikacji świata arabskiego. Można nawet powiedzieć, że Turcja ubiega się o względy Ligi, chcąc zdystansować Rosję pod tym względem, aczkolwiek nie idą jej na rękę żądania arabskie wycofania wojsk brytyjskich ze Środkowego Wschodu.

Bardziej może jeszcze niż na Ligę Arabską, Turcja liczy na bliską współpracę Iraku, Transjordanii i „Wielkiej Syrii“. Ale świat arabski — mimo wysiłków czynionych ze strony Turcji — naogół biorąc nie docenia jeszcze należycie doniosłej roli jaką odgrywa Turcja, stanowiąc zapórę przeciwko imperializmowi sowieckiemu, żadnemu wchłonięcia całego Środkowego Wschodu.

J. L.

ATAK NA WOJSKO POLSKIE

(Dokończenie za str. 1)

nych uważać sprawę narodów Środkowo-Wschodniej Europy za definitywnie przesądzoną i definitywnie oddaną w sferę ich wyłącznych wpływów.

Znaczenie ataków na wojsko polskie ma jeszcze ogólniejszy charakter. Atak ten stanowi jedno z ogniw systematycznej ofensywy sowieckiej, przeciwko blokowi państw zachodnich, w szczególności przeciwko W. Brytanii. Przez likwidację wojska polskiego, Sowiety chcą wytrącić W. Brytanii jeden z instrumentów jej oddziaływania na kontynent. Chodzi o ostateczne pogrzebanie idei sojuszu polsko-brytyjskiego, idei wolności Europy i o przejście w nową erę — Polski związanej z Rosją, jako bazy wypadowej dla opanowania reszty Europy.

Wszystkie powyższe elementy przewijały się w dyskusji, jaka toczyła się w Izbie Gmin nad zagad-

nieniem armii polskiej. Przebiegała w niej świadomość, że jest to zagadnienie dużej wagi, że ustąpienie przed naciskami sowieckimi byłoby nową porażką Anglii. Ogólna charakterystyka dyskusji w Izbie Gmin dałaby się streścić w słowach następujących:

W. Brytania rozumie, iż w sprawie wojska polskiego musi być w porządku, gdyż jest to sprawa honoru, moralności, nawet przekonania religijnych i prestiżu politycznego. Stanowisko Bevena było jasne i mocne. Powiedział, iż nie może wydać żołnierzy polskich na pożarcie wilkom. Ale najistotniejszy ustęp z jego przemówienia, który w sposób bardzo słuszny i dobitny ujmuje sprawę, to słowa następujące: „Nikt nie krytykował tych ludzi, gdy szli naprzód i walczyli za nas w El Alamein aż do Włoch. Proszę tę Izbę, aby była tak lojalną w stosunku do tych prawdziwych Polaków, jak oni są lojalni wobec swoich politycznych poglądów“.

PRZECIWKO NAUCE

DEMAGOGIA REFORM

W ostatnich latach przed wojną polskie koła naukowe, zarówno uniwersyteckie, jak i zgrupowane po licznych instytucjach naukowych i towarzystwach, z głęboką troską o przyszłość polskiej wiedzy zabierały głos w sprawie braku dostatecznej ilości młodego narybku naukowego. Podejmowano w tej materii dyskusje, oświetlano powody braku kandydatów pragnących poświęcić się pracy naukowej. Wysuwano projekty mające na celu zaradzenie temu stanowi.

Wojna w korpusie naszych naukowców poczyniła takie szczyby, że zaledwie 40 — 50% uczonych przetrwało katastrofę. Nowego zastępu uczonych okres wojny, czasy okupacji, oraz tulaczka emigracyjna nie dały. Nieliczni tylko profesorowie i uczeni zdolali znaleźć warztaty pracy, dając im możliwość kontynuowania fachowych zajęć; nieliczne również zastępy młodych studentów potrafiły zdobyć warunki dla umieszczenia się w obcych szkołach wyższych, by prowadzić przerwane studia lub rozpocząć nowe. Przykład Edynburga, gdzie powstał wydział polskiego uniwersytetu, jest wyjątkiem; do wyjątków również należy obecnie Beirut, jako większe skupienie naszej młodzieży akademickiej.

Mimo, że armia nasza czyniła w stosunku do młodzieży bardzo wiele, hojnie udzielając urlopów na studia, o stworzeniu nowych kadr kandydatów na przyszłych uczonych w ciągu ostatnich lat sześcioletniemu być nie mogło. Można mówić jedynie o pojedynczych, wyjątkowych wypadkach.

Należy więc stwierdzić, że szeregi polskich naukowców zubożały znacznie, że na potrzeby kraju absolutnie nie wystarczają. Nawet gdyby wszyscy naukowcy wrócili — rzecz w dzisiejszej sytuacji niemożliwa — jeszcze polskie uczelnie wyższe, oraz instytucje naukowe borykałyby się musiały z wielkim brakiem pracowników naukowych, posiadających odpowiednie dla potrzeb wiedzy kwalifikacje.

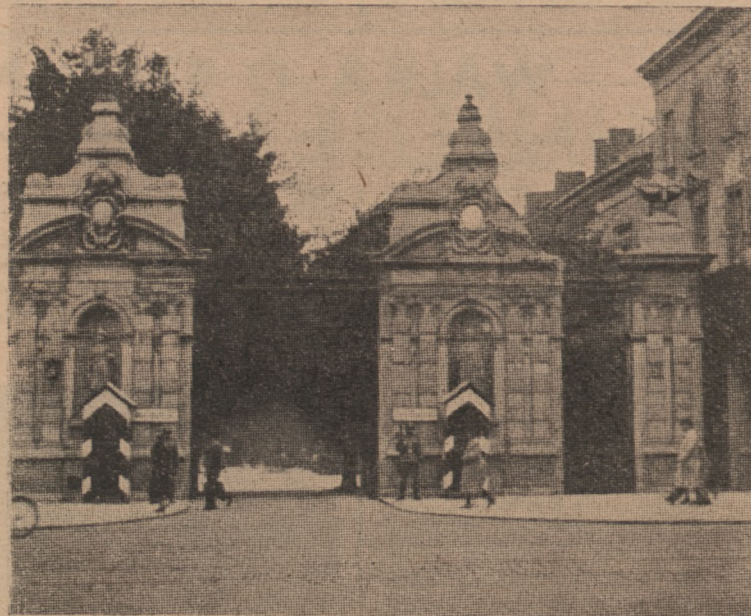
Mimo okupacji sowieckiej, kraj stara się znaleźć środki i możliwości przetrwania niezwykle trudnego okresu, jaki Polska obecnie przeżywa. Starania te rozciągają się również na dziedzinę nauki i kultury. Pozostali w Polsce uczeni grupują się w większych ośrodkach, odbudowują pracownie i zakłady, gromadzą resztki zniszczonych bibliotek, czynią starania o dopelnienie braków. Wiemy, że wznowili życie liczne uczelnie i szkoły, że poczynają się skupiać pozostali w Kraju uczeni, że czynione są wysiłki ku odnowieniu prac kształcenia i badań naukowych.

Wszystkie te wysiłki prawych Polaków, którzy przetrwali w Kraju okres niemieckiej okupacji, są niewątpliwie nacechowane pragnieniem dobra Polski, dążeniem do

uleczenia ran zadanych polskiej kulturze i wiedzy. Ale, niestety, nie oni decydują o rzeczach istotnych. Polityka administracji warszawskiej zagraża poziomowi polskiej wiedzy i kultury, godzi w jej łączność z kulturą Zachodu.

Pisaliśmy niedawno w „Tygodniku APW“ (Nr 47), o tzw. „warszawskiej“ reformie szkolnego ustroju, charakteryzując jej obcość, niezwiązanie z potrzebami polskimi i o groźącym — wskutek tej reformy — obniżeniu poziomu wykształcenia mas. Wskazaliśmy na wybitnie zarysowane tendencje materialistycznego światopoglądu w wychowaniu. Reformatorzy nazwali to unaukowieniem szkolnictwa; ogół nauczycielstwa

prac w uniwersytetach warszawskim, krakowskim, poznańskim i lubelskim, oraz na politechnice w Warszawie — w ciągu ostatniego roku powstał w Polsce szereg nowych szkół akademickich, jak drugi uniwersytet w Lublinie (im. Curie-Skłodowskiej), uniwersytet w Toruniu, we Wrocławiu, akademii lekarska w Gdańsku, politechnika we Wrocławiu itd. Czynione są przygotowania do otwarcia wyższych uczelni w Katowicach, w Łodzi i w innych miastach. Ogółem, jak wskazuje sprawozdanie „ministra“ Wycecha, kierownika resortu oświaty administracji warszawskiej. (styczeń br.), w Polsce uruchomiono 23 szkoły akademickie z 82 wydziałami, w tym aż 8



Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie przerobiony został przez Niemców na koszarę policji. Obecnie administracja warszawska przenieść chce siedzibę uniwersytetu do Płocka lub Włocławka.

widzi w tym dążności do odumanizowania nauczania, do nadania mu sowieckich cech kształcenia.

W dziedzinie szkolnictwa wyższego mamy obecnie do zanotowania inny objaw niepokojący, tak charakterystyczny dla zakłamania i demagogii Sowietów. Idzie mianowicie o to, że władze administracji warszawskiej, dla celów reklamy i pięknych pozorów, zajęły się w szkolnictwie wyższym głównie jego ilościową rozbudową. Nie pomyślano natomiast w równym stopniu o solidnej odbudowie wyższych uczelni, o przywróceniu im dawnych możliwości pracy, o wypełnieniu zniszczonych bibliotek, odnowieniu zdewastowanych pracowni i laboratoriów. W celach reklamy i propagandy — zajęto się mnożeniem szkół wyższych.

Pomijając nieoficjalne wieści o tworzeniu nowych uniwersytetów, politechnik i innych zakładów, o przemę się tylko na wiadomościach oficjalnych, na dekretach warszawskiej administracji. Według tych danych po wznowieniu

uniwersytetów i 6 politechnik. Obsada profesorska wynosi 1107 osób przy przewidzianych 1460 katedrach. W roku 1939 wszystkie akademickie zakłady w Polsce posiadały 820 profesorów.

Każdy rozumie, że potrzeby polskie w dziedzinie naukowej są wielkie, że w normalnych warunkach wszystkie te zakłady byłyby potrzebne, nawet konieczne, — ale czy wymienione dekryty powołujące do życia w obecnych warunkach nowe uczelnie nie są tylko demagogicznym gestem, nazwą bez treści? Wiadomo np., że w Polsce pozostało zaledwie kilkuset lekarzy. Wśród nich materiału na profesorów, asystentów i innych naukowych pracowników napewno wielu nie ma, tymczasem tworzone są nowe uczelnie medyczne.

Podobnie rzecz się ma z naukowcami — technikami oraz innymi fachowcami niezbędnymi dla uruchomienia szkół specjalnych o poziomie akademickim. A cóż mówić o całej masie sił pomocniczych, o obsłudze pracowni, laboratoriów, zakładów.

Nie ma żadnych wątpliwości, że administracji warszawskiej, nie związanej z polską tradycją naukową, chodziło o efekt zewnętrzny, o reklamę, o propagandowe znaczenie. Pragnie się ona wykazać dbałością o polską wiedzę, o jej upowszechnienie, o wynik ilościowy, nie troszcząc się o jakość i realne możliwości. Dowodem tego jest zapełnianie tworzonych uczelni studium — bez względu na przygotowanie do studiów. Tworzy się szereg tak zw. kursów przygotowawczych, obniża normalny cenzus itp.

Zaopiekowanie się polską młodzieżą, pozbawioną nauki, jest rzeczą konieczną, jest obowiązkiem ocalałego z rozgromu nauczycielstwa. Ale należy zdawać sobie sprawę z usiłowań administracji warszawskiej zniwelowania różnic między Polską i ZSRR. Demagogia sowiecka, jeśli dodać jeszcze specjalne polityczne kryteria stosowane przy rozdawnictwie stypendiów, prowadzi do gwałtownego obniżenia wartości polskiego wyższego szkolnictwa, które w Polsce wolnej stało na wysokości zadania.

Na jedną jeszcze okoliczność należy tu zwrócić uwagę. — Wyższe zakłady naukowe o poziomie akademickim cieszą się w całym cywilizowanym świecie prawem autonomicznego rządzenia się w organizacji studiów, doborze profesorów, kierunku badań itp. W związku z tym wszędzie młodzież akademicka i władze tych uczelni korzystają ze specjalnych swobód, które cechują życie akademickie.

Przeciwko tym swobodom występuje dziś administracja warszawska, pragnąc nałożyć na wyższe uczelnie ograniczenia istniejące w Sowietach. Oficjalne wypowiedzi kierowników polskiego aktywu komunistycznego, a więc czynnika miarodajnego, stwierdzają wyraźnie, że „zachowanie autonomii wyższych uczelni jest w chwili obecnej szkodliwym przeżytkiem, hamującym rozwój nauki polskiej i zamykającym dostęp do szeregów profesorskich, w pewnym stopniu i studenckich, elementem prawdziwie postępowym i demokratycznym“.

Niezmiernie trudną jest więc rola ocalałych w Kraju polskich uczonych. Pod pozorem dbałości o polską wiedzę i kulturę zostanie im narzucona inna akcja, czysto polityczna, której przejawy już można obecnie zanotować. Mianowicie z oficjalnych trybun administracji warszawskiej padły już słowa krytyki i zarzutów w stosunku do naukowej działalności np. Polskiej Akademii Umiejętności. Narzuca się jej konieczność stosowania w swej pracy i w doborze ludzi innych kryteriów, niż wyłącznie naukowe. Powiedziano

(Dokończenie na str. 5)

KRAJ I EMIGRACJA

Zagadnienie wzajemnego stosunku Kraju i emigracji, jest zagadnieniem nurtującym głęboko każdego Polaka, zwłaszcza Polaka na emigracji. Każdy więc głos na ten temat, wywołuje zrozumiałe echo w opinii polskiej, szczególnie gdy wnosi on nowe elementy do dyskusji w tej dziedzinie. Zagadnienie jest bowiem obszerne i skomplikowane.

W miesięczniku „Na szlaku Kresowej” (Nr. 7 z roku 1945) pojawił się artykuł pt. „Kraj i emigracja”, którego autor, jako emisariusz naszego rządu w Londynie do władz Polski podziemnej, miał możliwość obserwować dwukrotnie życie w Kraju w ciągu tej wojny, raz pod okupacją niemiecką, drugi raz — pod okupacją sowiecką. W artykule swym zajmuje się on jednym aspektem zagadnienia, mianowicie pytaniem, czego Kraj oczekuje od emigracji. Z artykułu tego zacytujemy niektóre najbardziej charakterystyczne ustępy.

„Kraj — pisze autor — odróżnia wyraźnie emigrację zbrojną od emigracji cywilnej. Ta pierwsza otoczona jest miłością głęboką i nimbem heroicznej legendy. Zwycięstwa oręża polskiego stanowiły największą otuchę do wytrwania i mocy, stanowiły pokrzepienie serc w dniach smutku i niedoli, oraz były podnieciem do dalszej wiary w nieśmiertelność sprawy polskiej. Nieomal każda rodzina posiada poza Krajem kogoś, kto walczy o Jego wolność”.

„Wiedzą tam w Polsce — powiada dalej autor — że emigracja nie jest stanem łatwym i przyjemnym do przeżycia. Wiedzą o nostalgii i tęsknocie, wiedzą o przysłowio- wych emigracyjnych swarach. Nie idealizują nas bynajmniej, nie mniej jednak obciążają nas zarówno indywidualnie jak i zbiorowo ogromnymi, ponad siły, być może — zadaniami. Nie sądzą, że w Kraju zostali lepsi Polacy, a wyjechali gorsi. Trudności życia i działania w obcym nie zawsze przechylnym środowisku są przez opinię Kraju doceniane. Ale nie mogą tam zrozumieć, ani przebaczyć, że Polacy mogą być rozbici. Wszelkie głosy o braku pełnej narodowej jedności przynoszą smutek i rozczarowanie. Prawda jest bowiem dla nich jedna: ktokolwiek wolny — walczyć winien, ile sil i tchu starczy, z każdym wrogiem, utrzymującym Polskę w stanie niewoli”.

„Kraj obarcza emigrację indywidualną i zbiorową odpowiedzialnością za stan sprawy polskiej w świecie. Stąd wypływa postulat nieustannego ambasadorowania wśród wolnych narodów. Z obowiązku tego nie może być nikt zwolniony, bez względu na to jaką piastuje godność i jakie posiada talenty. Wierzy się w Polsce, że działa w świecie polska kulturalna diaspora, że obok żołnierzy i polityków walczą malarze i pianiści, dziennikarze, uczeni, prawnicy i sportowcy, lekarze i społecznicy ...

Kraj żąda też, by emigracja nie popadła w błędy popełnione przez poprzednie polskie i niepolskie emigracje. Żąda, byśmy czegoś z doświadczeń tych się nauczyli, byśmy nie poszli w rozsypkę, byśmy się nie zaciągnęli do służby obcym, która przestała już być służbą dla Polski, byśmy nie popadli w defetyzm i niewiarę. Byśmy nigdy i w żadnych warunkach nie skapitulowali. Kto prawdy tej zrozumieć nie chce lub nie może, ten Kraju nie zrozumie, ten łączność z nim duchową zatracił doszczętnie”.

Zastanawiając się następnie nad skutkami sowieckiej okupacji, autor pisze: „Wojna wydana jest polskim przodownikom politycznym, duchowym, społecznym i intelektualnym. W pierwszym rzędzie idzie o wyniszczenie polskiej inteligencji. Rosja Sowiecka już

dziś rejestruje wszelkich fachowców. Na swe rozległe obszary eurazjatyckie potrzebuje ona milionów „speców”, techników, lekarzy, buchalterów. Nie potrzebuje zaś, a więc wyniszczy doszczętnie, humanistów. Rosja jest bowiem typowym przykładem braku proporcji w rozwoju duchowym. Nasz świat jest światem cywilizacji rzymsko-ateńskiej, cywilizacji chrześcijańskiej, humanizmu, hasła francuskiej rewolucji i demokracji. O ile świat nasz ma wyjść zwycięsko — nie może on trwać w lekliwej defensywie. Musimy przejść do wielkiej ofensywy w dziedzinie ducha i kultury. Ażeby właściwie ocenić rolę i odpowiedzialność emigracji w tej sprawie, trzeba uświadomić sobie, że po sześciu latach walki w Kraju i po klęsce warszawskiego powstania, na emigracji znajduje się około połowa inteligencji, która przeżyła

wojną. Dlatego też władze polskie wojskowe i cywilne dołożyć winny wszelkich możliwych starań... byśmy szeregi polskiej inteligencji na obczyźnie conajmniej w dwójnasób pomnożyli. Kraj liczy na to, że my żyjący w świecie wolnym — porwócimy w odpowiednim czasie zdrowi fizycznie i moralnie”.

Autor artykułu „Na szlaku Kresowej” kończy swoje uwagi następującym zdaniem: „W memoriale młodzieży Polski Podziemnej, podpisanym przez kilkanaście organizacji młodzieżowych, skierowanym do wolnej młodzieży świata, który udało mi się prze-wieźć z Warszawy do Londynu — ostatnie słowa brzmią następująco: „Pamiętajcie, najważniejszą rzeczą jest człowiek”. Tak, najważniejszy jest człowiek — od każdego z nas więc zależy, czy Naród Polski wyjdzie z tych zmagani zwycięsko”.

WALKA O SZKOLNICTWO

Doszły do nas dwa artykuły zamieszczone w oficjalnej prasie w Polsce, których tematem jest sprawa uniwersytecka.

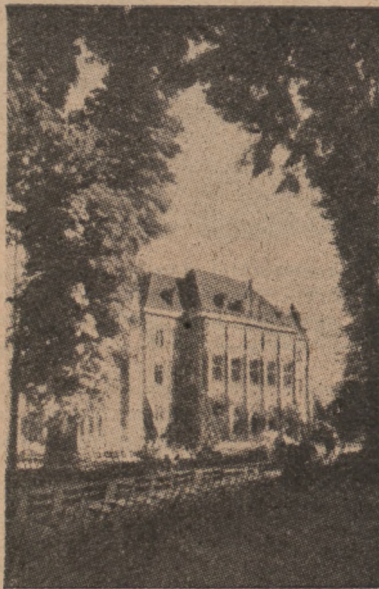
W „Polsce Zbrojnej” Nr. 137 znajdujemy artykuł pt. „O losy uniwersytetu warszawskiego”. Nad tytułem autor zamieścił wymowne pytanie — „Odrodzenie czy usychanie?” Artykuł jest próbą obrony istnienia uniwersytetu warszawskiego, który władze administracji warszawskiej chcą przenieść do Płocka lub Włocławka. Dowiadujemy się z niego, że organizacje młodzieżowe, jak np. Związek Młodzieży Wiejskiej, Wici, Tur i Związek Harcerstwa Polskiego, złożyły w ministerstwie oświaty protest, żądając otwarcia uniwersytetu warszawskiego. Autor uzasadnia konieczność utrzymania uniwersytetu w stolicy Polski i sięga do argumentów, które jaskrawo charakteryzują obecne stosunki w Polsce.

„Uniwersytet warszawski — pisze „Polska Zbrojna” — centralna uczelnia stolicy o wielkich tradycjach, nie zaprzestała walki w czasie okupacji. Co więcej, podczas ciężkich dni wojny, kiedy zdawało się, że okupanci zakażą nieomal mówić po polsku — tajny, konspiracyjny uniwersytet podejmuje ofensywę oświatową. Dzięki wytrwałej współpracy profesorów i studentów uruchomiono prawie wszystkie wydziały. Nauka pomimo wielu trudności, jak np. brak lokali, łapanki — odbywała się regularnie...”

Z całego artykułu, który oczywiście musi mieć pozory lojalności, wynika jasna prawda. Uniwersytet warszawski w czasie okupacji niemieckiej działał i rozwijał się — obecnie w „wolnej” Polsce stoi przed zagładą.

Drugi artykuł, zamieszczony w „Tygodniku Powszechnym” (Nr. 29) dotyczy dyskusji w „ministerstwie oświaty” na temat, czy kandydaci na wyższe uczelnie muszą

mieć maturę, czy też wystarczą inne kwalifikacje, określone tak mgliście, jak „walka z okupantem”. Autorem artykułu jest Stanisław Pigoń, profesor literatury polskiej, ukochany przez młodzież akademicką Wilna i Krakowa, uczony wielkiej miary i wielki Polak.



Uniwersytet Jagielloński, którego profesorów Niemcy wywieźli do Oranienburga, a który dzisiaj ma być zreformowany według wzorów sowieckich.

Pomijając problem, jaki cenzus naukowy zostanie ostatecznie w Polsce ustalony jako warunek przyjęcia na uniwersytet — postaramy się wydobyc z tego artykułu rzeczy najistotniejsze.

„Chcemy tu poświęcić słów parę — pisze profesor Pigoń — niektórym zagadnieniom prawdziwej reformy studiów wyższych. Prawdziwej, bo jest i fałszywa, i o tej jak zwykle — daleko u nas głosniej. Hasłem reformy wywija się jak maczugą po wiecach, natrętnie i łaśliwie nadrabiają nią

dzienniki, nawołują do niej afisze, jak mówi poeta „beznadziejnie zawsze jednostronnie”. W tym zgiełku nawoływan, gdzie nieraz licytują się nawzajem zła wola i nieznamość rzeczy, to, co stanowi właściwą i konieczną istotę rzeczy zostaje najczęściej zasłonięte i zahuczone”.

Trudno o lepszą charakterystykę wielkich reform sowieckich w Polsce. Profesor Pigoń skarży się w swym artykule na to, iż władze administracji warszawskiej przekreśliły dorobek pracy uczonych polskich, prowadzonej w konspiracji w czasie okupacji niemieckiej.

„Drogą zakonspirowanych ankiet i dyskusji — pisze prof. Pigoń — przygotowano szczegółowe i daleko idące plany przebudowania zarówno ustroju uniwersytetów, jak i program nauczania na poszczególnych wydziałach. Wypracowano także plany studiów na okres przejściowy, powojenny, bardziej ściśniętych i skróconych. Plany tych prac i debat nie zostały zapewne zatracone, są do dyspozycji, tylko że... nikt jakoś o nie nie pyta... Obecna generacja zmuszona jest — dosłownie i przenośnie — nowe stawiać gmachy na nowej posadzce”.

„Jeśli kto uznaje — kończy prof. Pigoń — sens niejaki historii długiego ciągu doświadczeń, może mieć dla niego pewną wagę wzgląd, że nasze szkolnictwo wyższe liczy sobie parę ładnych stuleci istnienia, pozostawało w związku i korzystało z doświadczeń najprzedniejszych ognisk zachodnio-europejskich, do tych doświadczeń co nieco dołożyło, może się więc zgodzi ostatecznie, że kształt jego dzisiejszy nie jest chyba koniecznie rezultatem pomyłki, że wymaga niewątpliwie rozszerzeń i ulepszeń, ale może nie od razu przenicowania na wywrót”.

REPORTAŻE SOWIECKIE Z POLSKI

„Nowe Widokregi“, pismo stojące całkowicie na usługach sowieckich, redagowane przez Wandę Wasilewską, zamieściło w numerze 17-18 z 1945 r. artykuł Eugenii Kocwa pt. „Jedziemy na Dolny Śląsk“, a więc opisujący sytuację na terenach, które jak chlubi się administracja warszawska, stały się własnością Polski.

Na wstępie autorka wychwala „polepszenie sytuacji chłopów polskiego“, który przesiedliwszy się np. z radomskiego, gdzie miał trzymorgowe gospodarstwo, po przyjeździe na Dolny Śląsk może otrzymać gospodarstwo 12-morgowe z... trzema krowami. Jest to oczywiście propaganda obliczona na skłanianie Polaków do przesiedlania się na zachód i rezygnowania z ziem wschodnich. Ale rzecz znamienita, że nawet ten propagandowy reportaż zawiera szereg niezmiernie charakterystycznych, rzucających światło na gospodarstwo sowiecką na „odzyskanych przez Polskę terenach“. Oto co pisze reporterka „Nowych Widokregów“:

„Aż cztery pociągi elektryczne dziennie odchodzą z Jeleniej Góry do Katowic. Wybrałam pociąg o 10 rano, który wprawdzie do dwóch nieuniknionych, ma jeszcze trzecią dodatkową przesiadkę, ale za to odchodzi o najdogodniejszej porze. Wyjeżdżamy punktualnie. Lecz już jakiś kilometr za stacją coś się zaczyna psuć. Pociąg zwalnia, wreszcie staje w polu. Po półgodzinnym postoju rusza dalej, ale już po 5 minutach, zamiast naprzód zaczyna jechać w tył. Wkrótce wyjaśnia się przyczyna tych zaburzeń. To zdejmują się przewody elektryczne, rozmontowuje instalacje. Z tego samego powodu nie odszedł wczoraj południowy pociąg ze Szklarskiej Poręby do Cieplic. A wieczór — zamiast elektrycznego — siedzi już tylko parowy. Dziś przyszła kolej na linię: Jelenia Góra — Wałbrzych, stanowiącą część katowickiej trasy. Pięknie rozbudowana sieć kolei elektrycznej, do ostatniej chwili funkcjonująca z idealną punktualnością, w n a s z y c h oczach p r e s t a j e i s t n i e ć. Trzeba znów szukać okazji. Okazja się trafia i to nie byle jaka. Wprawdzie jest to tylko wóz drabiniasty, ale jadą nim polscy oficerowie i żołnierze. Wydarzyła się im ta sama przygoda, tylko jeszcze przed Kamieniogorą...“

Tyle autorka. Nie dodała oczywiście nic na temat kto rozbiera tę instalację, kto dewastuje koleje elektryczne na całym Górnym i Dolnym Śląsku, mimo iż one za okupanta niemieckiego „funkcjonowały do ostatniej chwili z idealną punktualnością“. Nie powiedziała nic, dlaczego, na jakiej podstawie się to dzieje, że kolej elektryczna „przestaje istnieć w naszych oczach“, a żołnierz i oficer polski cieszyć się muszą, gdy na Śląsku tak obficie wyposażonym w linie kolejowe — zdobędą jako

środek lokomocji aż wóz drabiniasty. A przecież są u siebie na „odzyskanych ziemiach“. Koleje elektryczne, ich instalacje itd, jadą na wschód — jak tyle innych rzeczy wywożonych z okradanej, a następnie sowietyzowanej Polski.

Natomiast moskiewskie „Izwestia“ promienieją zachwytem jak to w Polsce wszystko doskonale idzie. Artykuł zamieszczony w numerze 283 z 1945 r. p. t. „Po polskich miastach“ stanowi reportaż specjalnego korespondenta „Izwestii“. Pisze on:

„Po miastach Polski jeździliśmy maszyną niepospolitą. Był to „Chevrolet“ z jasno-czerwoną chłodnicą i olbrzymim nadwoziem. Wewnątrz wozu — własna stacja elektryczna, instalacja radiowa, potężny aparat kinowy. Aparat ten może demonstrować obraz w każdych warunkach, nawet przy dziennym świetle. Ogromny ekran wieszka się wprost na ścianie kil-

kupietrowego domu i wszyscy mieszkańcy niewielkiego miasteczka mogą oglądać film. Seanse tego ruchomego kina, radio-koncerty i popularne odczyty zająają się tutaj zazwyczaj piosenką o Warszawie. Piosenka ta jest swoistym sygnałem, na który zbierają się mieszkańcy. Na ten raz zabraliśmy do demonstracji filmy „Czapajew“ (partyzant z wojny 1918/20) z polskimi napisami, „Zoja“ (Zofia), „Bolszaja Żiżn“ (Szerokie życie) i „Bitwa za Ukrainą“. Na ekranach polskich wyświetlane są i inne sowieckie filmy, historyczne, artystyczne, kroniki. Wśród nich wielkim powodzeniem cieszy się film kolorowy „Parada zwycięstwa w Moskwie“. Ruchome sowieckie kina jeżdżą po miastach, osadach fabrycznych i wszędzie są oczekiwane z wielką niecierpliwością. Z ogromnym szacunkiem cześci polski lud pracujący i polska inteligencja pamięć żołnierzy armii czerwo-

nej, którzy padli za wyzwolenie miast i miasteczek polskich“.

Jak widzimy, Moskwa czyni ogromne wysiłki, aby opanować umysły polskich robotników i polskiej inteligencji. T. zw. rząd Bieruta i Osóbki „rządzi“ — a akcję propagandową prowadzą Sowiety. Sowiety agitują. W zamian za wywołane techniczne instalacje przesyłają do Polski swoje ruchome kina i agitatorów, którzy, wygłaszając popularne odczyty, usiłują wmówić w Polaków, że ZSRR Polskę wyswobodził. Z jednej strony miasteczka idzie sowiecki film, na który zwoluje się całą ludność, a z drugiej strony — wyjeżdżają sznurem samochody naładowane mieniem i dorobkiem polskim. Ale mówi się, że Polska jest wolna, Polska ma prezydenta Bieruta, ma nawet Mikołajczyka.

Polska jest „wolna“, ale wolna od dobrobytu i możliwości postępu, od wszelkich możliwości rozwoju, bo wszystko to zostało podcięte u samych korzeni. Namiastką jest odczyt sowiecki, kino sowieckie, audycje sowieckie.

Sowiety pragną przeprowadzić u nas taką samą rewolucję, jak u siebie w r. 1917 i takie same skutki osiągnąć — t. zn. stworzyć nową sowiecką republikę. My jednak możemy przypomnieć słowa ich własnego proroka — Lenina — który powiedział: „Socjalistyczna rewolucja w innych krajach nie może się tak łatwo rozpocząć, jak zaczęła się w Rosji, kiedy ogromnej części ludności było zupełnie wszystko jedno, jakie tam ludy zamieszkują kresy i co tam się dzieje. W takim kraju, jak Rosja rozpocząć rewolucję było łatwo. Znaczący piórko podnieść“.

Naszej ludności nie jest wszystko jedno, co się dzieje z państwem. Przeprowadzenie rewolucji według sowieckich wzorów nie powiedzie się. Naród polski widzi dokładnie co mu grozi.

Z. M.

KRONIKA KULTURALNA

Następujące uniwersytety i wyższe uczelnie niemieckie w brytyjskiej strefie okupacyjnej mają zarezerwowaną pewną ilość miejsc dla Polaków spośród wysiedleńców i b. jeńców: — uniwersytet w Münster — 66, uniwersytet w Kilonii — 90, wyższa szkoła techniczna w Brunświku — 60, wyższa szkoła techniczna w Hannoverze — 36, akademii medyczna w Düsseldorfie — 42, szkoła weterynarii w Hannoverze — 21, akademii górnicza w Clansthal Zellerfeld — 24. Ogółem więc w brytyjskiej strefie zarezerwowanych jest 579 miejsc dla studentów-Polaków.

Wydawnictwo Wegenera w Poznaniu, znane w pierwszym rzędzie jako księgarnia nakładowa „Biblioteki Laureatów Nobla“, rozpoczęło ponownie swą działalność w Norymberdze. Na cele akcji wydawniczej stanął krewny zmarłego wydawcy. Pierwszymi książkami, które pod firmą Wegenera ukazały się w Niemczech, są wspaniałe wydane i ilustrowane książki dla dzieci. Standart wydawniczy jest tak wysoki, że trudno byłoby go osiągnąć nawet w W. Brytanii. Inicjatywa norymberska wypełnia dotkliwą lukę, ponieważ dla wielu tysięcy dzieci polskich w Niemczech nie można było dostarczyć niemal żadnej książki.

„Orzeł Biały“ (Nr. 47/48) donosi, że uczestnicy niedawnego zjazdu literatów w Krakowie mówili o wszystkim, pozostawiając wstydliwie na boku (z konieczności) zagadnienie najpilniejsze, tj. sprawę wydawnictw książkowych. Kraj czyta wciąż powieści Mniskówny i Zarzyckiej, a monopolistyczne wydawnictwo „Czytelnik“ może się, jak dotychczas, „po

szczycić“ tylko „Krzyżakami“ Sienkiewicza, działem politycznym w postaci wyboru „Klasyków marksizmu, leninizmu, stalinizmu“ oraz paroma zbiorami wierszy.

Zjazd literatów obfitował także w momenty humorystyczne. Gdy np. w dyskusji postawiono pisarzom polskim zarzut, że „zamykają się we wieży z kości słoniowej“, nowoobрани prezes Związku Literatów, Jarosław Iwaszkiewicz oświadczył: „Wieżę z kości słoniowej można również pomalować... na kolor czerwony“.

Dopiero niedawno dotarła wiadomość z Polski, że w sierpniu 1944 r. zmarł w Warszawie Zenon Przesmycki, znany w literaturze pod pseudonimem „Miriam“, poeta, krytyk, tłumacz, członek Akademii Literatury — pierwszy minister kultury i sztuki w odrodzonej Polsce, powołany na to stanowisko przez Paderewskiego. Jego własna twórczość wzorowana na symbolistach francuskich, sztuczna i wysilona, będzie na pewno tylko pozycją historyczną. Z krytyki pozostaną niektóre karty, spośród tłumaczeń parę arcydzieł, jak „Statek pijany“ A. Rimbeaud'a. Przetrawa o nim również pamięć jako o redaktorze „Chimery“, która stanowiła epokę w okresie literackim Młodej Polski. Zostanie natomiast Miriam na zawsze na kartach literatury polskiej jako odkrywca i wydawca Norwida, który przed nim był nieomal nieznanym w Polsce, a którego całą twórczość literacką Miriam na prawdę odkopał, rozumowo ułożył, wydał wzorowo, przywracając tym samym literaturze polskiej jedno z największych jej skarbów. Ta zasługa Miriam, oraz w pewnym stopniu także odkrycie spuścizny Hoene-Wrońskiego — pozostanie tytułem do wiecznej dla niego wdzięczności.

PRZECIWKO NAUCE

(Dokończenie ze str. 3)

bez obsłonek, o jakie kwalifikacje chodzi i jakie oblicze polityczne muszą mieć ludzie nauki, aby mogli w Polsce pracować. Zarzut faszyzmu i reakcji jest stosowany do każdej bardziej niezależnej myślowo jednostki niezmiernie łatwo i dodajmy — bardzo skutecznie.

Akcja ta wyda groźne rezultaty. Miast solidnej pracy naukowej, poważnych uczonych, licznych rzesz oddanej nauce i przygotowanej do studiów młodzieży, — będziemy mieć naukową tandetę, o szumnych tytułach i reklamie, bez treści.

I w tej przeto dziedzinie nauki i kultury idzie przez Polskę — jak na każdym odcinku życia — groźna dla duchowego oblicza narodu fala; odbywa się wielka — na modłę sowiecką i sowiecką metodę prowadzona — przebudowa. O tym tu, nam wolnym, wiedzieć należy.

NIEPOKOJE W AZJI

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Miniony tydzień stał pod znakiem gwałtownych zaburzeń w wielu punktach Imperium Brytyjskiego. Strzelano w Kairze, Bombaju, Singapurze i — jak zwykle — w Palestynie.

Przyczyna zajść była w każdym wypadku inna, ale jest pewna nić łącząca te rozrzucone punkty globu i synchronizująca antybrytyjskie wybuchy. Tą nicią jest rozpowszechniające się przekonanie o słabości Imperium, które jakoby nie jest w stanie sprostać piętrzącym się trudnościom, wzrastającym z dnia na dzień. Propaganda sowiecka tezę tę popularyzuje wśród milionowych mas Azji i Afryki, pobudzając wzrost nastrojów nacjonalistycznych, dążących do wydobycia się spod brytyjskiej protekcji. Nie w każdym wypadku można stwierdzić bezpośredni udział agentów Moskwy, gdyż działają oni z ukrycia, operując bynajmniej nie hasłami komunistycznymi, ale czysto nacjonalistycznymi. Jest to zgodne zarówno ze starą taktyką Kominternu na terenach kolonialnych, jak i z obecną taktyką partii komunistycznej na całym świecie.

Odrzucenie żądań noty EGIPT. brytyjskiej przez rząd egipski pogorszyło niebezpiecznie stosunki brytyjsko-egipskie. Usiłowanie rządu egipskiego, aby za zajścia w Kairze obarczyć odpowiedzialnością żołnierzy brytyjskich ma wszelkie cechy demagogicznego wystąpienia, obliczonego na efekt zewnętrzny i nie mającego nic wspólnego z istotą zajść. Wykazuje to, że nowy premier, Sidky Pasza, uważa pogorszenie stosunków z Anglią za najpewniejszy sposób utrzymania się przy władzy.

Można wątpić, czy taka taktyka przyniesie jakikolwiek pożytek Egipcjom. W obecnej bowiem sytuacji światowej nie może być mowy o opuszczeniu tego kraju przez wojska brytyjskie. Egipt nie ma dość siły, aby bronić swej integralności, oraz Kanału Sueskiego — głównej arterii komunikacyjnej Imperium Brytyjskiego. Natura nie znosi próżni: gdyby powstała ona wskutek ewakuacji brytyjskiej, to niewątpliwie ktoś inny zająłby opróżnione miejsce. Błędem jest wskazywanie na wielką odległość, dzielącą Kanał Sueski od najbardziej wysuniętych punktów opanowanych przez Sowietów, jako na dowód, że nic Egipcjom z tej strony nie zagraża. Agresja sowiecka odbywa się bowiem nie tylko przy pomocy ataku od zewnątrz. Daleko skuteczniej czasami prowadzona jest natarciem od wewnątrz.

Ostatni gwałtowny wzrost agitacji komunistycznej w Egipcie i na całym Wschodzie, widoczny nawet dla największych krótkowidzów, winien być ostrzeżeniem dla nacjonalistycznych czynników egipskich, które obecnie dla zaspoko-

jenia swych ambicji nie wahają się współpracować z agentami Moskwy.

TERROR

W PALESTYNIE. Palestynie, która ostatnio kieruje się nie tylko przeciwko władzom policyjnym, ale przeciwko rządzeniom wojskowym, jak lotniska i stacje radaru, jest oznaką dalszego zaostrzenia się sytuacji w tym kraju. Jest szczególnie wymowne, iż tych ostatnich aktów terroru dokonała organizacja Hagana, będąca masową organizacją wojskowej samoobrony żydostwa palestyńskiego, liczącą podobno około 60.000 dobrze wyszkolonych wojskowo mężczyzn i kobiet, której kierownictwo zbliżone jest do oficjalnych czynników syjonistycznych. Świadczy to o tem, że w społeczeństwie żydowskim biorą górę uczucia rozpaczy i przekonanie, że tylko terrorem można będzie uzyskać pewne koncesje. Dotychczas bowiem Hagana powstrzymywała się od podobnych aktów.

Taktykę terrorystów w wyborze obiektów napadów tłumaczyć należy chęcią przekonania najwyższych czynników brytyjskich, że plan stworzenia w Palestynie głównej, a może i jedynej na całym Środkowym Wschodzie, bazy wojskowej lotniczo-morskiej może być udaremniony przez opór żydowski. Z tego wniosku — w rozumowaniu terrorystów — iż dla Anglików współpraca z żydami jest konieczna, a ceną tej współpracy ma być nieograniczona emigracja, a może nawet — państwo żydowskie.

Wątpliwe jest, czy politycy brytyjscy będą skłonni tak rozumować, ale z drugiej strony przedłużanie się obecnego stanu niepewności w Palestynie kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo. Można żywić pewne nadzieje, w związku z pracami anglo-amerykańskiej komisji badawczej, która wkrótce przybywa do Palestyny.

Innym czynnikiem, oddziaływującym obecnie na sytuację w Palestynie, jest wystąpienie po raz pierwszy na tę arenę ruchu komunistycznego, szerzącego się wśród Arabów, dzięki operowaniu hasłami antybrytyjskimi i antysyjonistycznymi. Ruch ten ma takie możliwości potencjalne, że może wkrótce wyeliminować wpływy tradycyjnych partii arabskich i zdobyć sobie wśród mas arabskich w Palestynie pozycję dominującą, co stworzyłoby nowe, bardzo poważne trudności dla polityki brytyjskiej.

W obliczu tych ataków z dwu stron, rozwiązanie leży we wspólnej akcji W. Brytanii i St. Zjednoczonych, która nie może się ograniczyć jedynie do zasiadania we wspólnej komisji, ale winna

doprowadzić do wzięcia wspólnej odpowiedzialności za ostateczną decyzję. Współpraca brytyjsko-amerykańska miałaby głębokie znaczenie dla przyszłości całego Środkowego Wschodu, który jest obecnie olbrzymim terenem sowieckich manewrów, zmierzających do całkowitego wyeliminowania wpływów brytyjskich.

Niektórzy obserwatorzy uważają, iż na dłuższą metę W. Brytanii nie zdola oprzeć się penetracji sowieckiej, jeżeli nie zainicjuje programu szerokich reform społecznych. Ludność bowiem Środkowego Wschodu żyje w dużej biedzie, co może uczynić z niej łatwy materiał dla propagandy sowieckiej. Ostatnio wielu publicystów brytyjskich nawoływało do zmiany tradycyjnej polityki angielskiej, polegającej na współpracy z „wielkimi rodami”, tzn. z grupą feudalnych posiadaczy arabskich, oraz do przeprowadzenia reformy rolnej, budowania urządzeń nawadniających, rozbudowy przemysłu itp., co podniosłoby wydatnie poziom życia mas fellahów. Przeprowadzenie tego planu jest obecnie dla W. Brytanii — pogrążonej we własnych kłopotach gospodarczych — ciężkim zadaniem. Jest to dalszy argument, przemawiający za koniecznością ścisłej współpracy anglo-amerykańskiej na Środkowym Wschodzie, dla ochronienia go przed zachłannością sowiecką. Współpraca taka może być osiągnięta tylko przy uzgodnieniu wspólnej linii politycznej Anglii i Ameryki we wszystkich najważniejszych problemach światowych. Uzgodnienia tego narazie nie ma.

Przyczyny ostatnich zajść w Indiach nie są nowe.

INDIE. Hasło: niezależność i chleb — jest od dawna głównym motywem działalności politycznej Hindusów. Ale w parze z tendencją do zupełnego uniezależnienia się od W. Brytanii idzie całkowita rozbieżność poglądów, jak mają wyglądać te niezależne Indie. Poważna mniejszość muzułmańska chce własnego państwa — Pakistanu, co doprowadziłoby do dualizmu państwowego na jednym terytorium. Temu sprzeciwia się większość hinduska. Pragnie ona państwa jednolitego, ale nie można znaleźć w jego ramach miejsca dla dziesiątków milionów pariasów. Wreszcie księżęta hinduscy, władający bogatymi i rozległymi obszarami, bynajmniej nie chcą podporządkować się tej jedności.

W tych warunkach Anglicy nie są w Indiach tylko czynnikiem dominującym, ale również regulującym. Trudno wyobrazić sobie natchmiastowe przejście Indii do samodzielności. Byłoby to państwo słabe rozdarte wewnątrz i łatwe do opanowania dla operującej

najbardziej demagogicznymi hasłami propagandy komunistycznej. Nie trzeba zapominać, że Indie dzieli od Sowietów tylko wąski pas niewielu dziesiątków kilometrów.

Najbardziej sprzyjające warunki rozwoju narodowego i państwowego mogą mieć Indie jako pełnoprawny członek Imperium Brytyjskiego i dlatego proponowany im przez Anglię statut dominialny wydaje się być najlepszym wyjściem z trudnej sytuacji. Wyjeżdżająca na wiosnę do Indii specjalna misja rządu brytyjskiego, będzie miała za zadanie przekonać o tym przywódców hinduskich. Znający dobrze prawdziwe oblicze komunizmu politycy hinduscy dojdą, być może, do porozumienia z delegacją brytyjską, w obliczu groźby niebezpieczeństwa sowieckiego.

Głód w Indiach jest zjawiskiem notorycznym, wynikającym z prze-ludnienia i zbyt niskiej produkcji rolniczej. Wydaje się, że tylko uregulowanie politycznego statutu Indii pozwoli także na gospodarcze podniesienie kraju i na ochronę jego olbrzymiej, bo prawie 400-milionowej ludności od skutków stale powracającej klęski.

Jeżeli pod powierzchnią **CHINY.** wypadków na Środkowym Wschodzie kryje się walka o wpływy między Londynem a Moskwą, to w Chinach gra toczy się między Moskwą a Waszyngtonem.

Sowiety prowadzą w stosunku do Chin politykę szczególnie perfidną. Na papierze podpisują wszystko, przyznając suwerenność Chin nad różnymi obszarami, a w szczególności nad Mandzurią. Faktycznie jednak wojska ich nadal przebywają w Mandzuri, a jeżeli ewakuują niektóre miejscowości, to tylko po to, aby mogli tam usadowić się komuniści chińscy. Ponadto Rosjanie ogolocili Mandzurię — najbardziej przemysłową dzielnicę Chin — ze wszystkich urządzeń przemysłowych, zabierając je jako łup wojenny za kilkudniowe walki z Japończykami i nie pozostawiając nic zniszczonym zupełnie Chinom, które walczyły z Japonią lat osiem.

Tę samą taktykę, wzorowaną na moskiewskich mistrzach stosują i chińscy komuniści. Podpisują oni z rządem Czang-Kai-Szeka różne umowy o konsolidacji politycznej i wojskowej, ale w tym czasie, kiedy w Czungkingu obie strony siedzą przy wspólnym stole konferencyjnym — wojska ich toczą zaciekle walki na olbrzymich obszarach kraju. Komuniści i Moskwa chcą jedności Chin, ale Chin rządzone przez siebie. Dopóki to nie nastąpi, robią wszystko, aby jedność tę rozbić. To wszystko idzie na przekór planom amerykańskim, które z pacyfikacją i stabilizacją stosunków w Chinach łączą wielkie nadzieje natury gospodarczej.